TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 40. Kraków dnia 3 Października. 1854.

Gdy artykuł w Nrze 32gim Tygodnika rolniczo-przemysłowego zaczęty, a mianowicie wyrażenia niektóre we wstępie tegoż artykułu dotknęły Szanownego i wielce zasłużonego Członka Komitetu, który w Nrze 33 nazwisko swoje wyjawił,— Komitet przeto czuje się spowodowanym oświadczyć, iż wszelkie wyrażenia mogące obrażać Szanownego Członka i przypisywać mu tendencye, które jako wniosek z wyrażeń jego wyciągnięto, z ubolewaniem uznaje za zupełnie sobie obce i takowe mimo Komitetu przez redakcyą się przecisnęły.

Kraków d. 3 Października 1854.

Z Komitetu C. K. Towarzystwa gospodarczo rolniczego.

O siéwie zboża.

Wochenblatt der Land, Forst-und Hauswirthschaft, dziennik wydawany przez Czeskie Tow: rolnicze, zamieszcza w tym przedmiocie artykuł, którego treść nie będzie i u nas bez pożytku, kiedy w wielu okolicach naszego kraju istnieje, od dawna zakorzeniony zwyczaj, przyorywania posiéwów. Nie od rzeczy przeto będzie zastanowić się nad skutkami téj praktyki.

W znacznéj części naszego kraju, pisze wspomniony dziennik, istnieje jeszcze z dawna przechowany zwyczaj, przyorywania posiéwów.

Jakże tam postępują przy siéwie? Zasiéwają pole trzy razy; piérwszy raz na uprawkę, poczém zaorują połowę każdego zagona i sieją drugi raz, nareszcie orzą drugą połowę zagona i sieją trzeci raz; a potém dopiéro zabronowują.

Że tym sposobem, znaczna ilość nasienia daremnie przepada, z łatwością każdy przekonać się może. Przeliczmy tylko ziarnka zawarte w jednéj mecy austryjackiéj ($^1/_2$ korca Galic:). To się wydaje bardzo nudną i drobiazgową robotą, można ją jednak o wiele skrócić, przeliczając tylko jeden funt zboża, a potém ważąc mecę; znajdziemy wówczas bardzo prostym rachunkiem, że meca zawiéra około 1,900,000 ziarnek żyta. Jedno ziarnko żyta potrzebuje do zupełnego wzrostu najmniéj 4 cale kwadratowe powierzchni. Joch zaś pola (1,600 Sąż. □) obejmuje 8,294,400 cali kwadr. powierzchni. Podzieliwszy tę liczbę cali przez 4, otrzymamy 2,073,600 ziarn czyli roślin, które na jednym Jochu dokładnie wzrastać mogą. Ta liczba ziarn wyrównywa nieco więcéj niż jednéj mecy austryjackiéj.

Przyorując, wedle starego zwyczaju, i siejąc trzy razy, wysiéwamy na Joch $3^1/_2$ mece austr: nasienia. Te zawiérają w sobie 6,650,000 ziarn, a zatém przeszło trzy razy więcéj, niż na jednym Jochu rość może; a prawie na każdy cal kwadratowy wypada jedno ziarno czyli jedna roślina, gdyby wszystkie ziarna zejść miały. Przeliczmyż rośliny zeszłe na jednéj stopie kwadratowéj. Powinnoby ich być około 140; wszakże często i połowy tego nie znajdziemy.

Przypuściwszy, że tylkoby połowa zeszła, jakiż plon mielibyśmy z jocha? Przyjmując za zasadę najmniejszą ilość ziarn, jaką jedna roślina roślina w przecięciu wydać może, to jest *np.* że z każdego ziarna w przecięciu wyrastają dwa źdźbła tylko a więc dwa kłosy, i że każdy kłos tylko 10 ziarn zawiéra, to i tak jeden joch musiałby wydać 53 mece austryjackie, co się przecież nigdy nie wydarza.

Najwyższy dotąd otrzymany plon z jocha, nie wynosi więcéj jak 30 mec austr: a w tym razie tak gęste musi być zboże, iżby każda roślina wydała 4 kłosy, a każdy kłos najmniéj 10 ziarn zawiérał.

Z tego łatwo obliczyć, ile roślin stało na polu. Potrzeba tylko ilość ziarn jednéj mecy, to jest 1,900,000, pomnożyć przez 30, podzielić zaś przez ilość ziarn każdéj rośliny t. j. przez 40, a wypadek

da nam ilość roślin stojących na polu przed żniwem, która 1,425,000 ziarnom t. j. $^2/_3$ mecy odpowiada. Pokazuje się przeto, iż wysieliśmy $5^1/_3$ razy więcéj ziarn, niż stało roślin na polu.

Przy wysiéwie padło prawie na każdy cal kwadratowy jedno ziarno, podczas żniwa na m. w. 5 calach kwadratowych stoi dopiéro jedna roślina. Zatém przeszło $^4/_5$ ziarn przepadło.

Przytoczę tu jeszcze wypadek rzeczywisty, który się mnie samemu wydarzył. Namoczyłem nasienie w bardzo mocnym roztworze nawozowym *(Beitzmittel)*, przez co większa część ziarn mogła była postradać zupełnie siłę kiełkowania. Posiéw zeszedł tak rzadko, iż wszyscy moi sąsiedzi doradzali mi, abym go przeorał. Ponieważ zauważyłem wprawdzie bardzo małą ilość, ale silnie stojących na polu roślin, nie usłuchałem rady. Miałem z tego prześliczne zboże, a dręczące mnie przedtém naigrawanie ludzi, zamieniło się w największe podziwienie. Joch wydał 24 mece ziarna. Przy ściślejszém dochodzeniu przekonałem się, że w przecięciu każda roślina 9 źdźbeł wydała, a każdy kłos około 20 ziarn i więcéj zawiérał.

Na joch było wysiane około 2 mece nasienia; przeto na m. w. 2 cale kwadratowe przypadło jedno ziarno, przy żniwie zaś dopiéro na 30 calach kwadr. była jedna roślina; z 15 ziarn zatém zginęło 14, a jednak dosyć jeszcze było roślin do pokrycia całego pola.

Przykład ten przytoczyłem dla tego tylko, a mógłbym ich wiele przytoczyć, aby przekonać, że choć czasem posiéw zejdzie obrzednio, nie ma jeszcze powodu rozpaczać; nie chcę wszakże bynajmniéj zachęcać przez to nikogo, aby siał rzeczywiście tak rzadko nad miarę.

Jeżeli na joch wysiéwamy $3^1/_2$ mece czyli 6,650,000 ziarn, przy zbiorze znajdziemy zaledwie 1 do $1^1/_2$ miliona roślin stojących na jochu. Przyjmujemy, że pół miliona roślin na jochu ginie, przed nadejściem żniwa, to zawsze brakuje jeszcze przeszło 4 miliony ziarn, a więc przeszło 2 mece. Gdzież ich szukać będziemy?

Czyżby między ziarnami wiele takich było, które już przedtém siłę kiełkowania utraciły? Wszelako, bierzemy do siéwu zawsze najlepsze i najzdrowsze ziarno, probujemy je pierwéj i znachodzimy, iż na 20 zaledwo jedno nie kiełkuje. Może wiele ziarn pozostałych na powierzchni nie mogły kiełkować, albo je zjadły zwiérzęta? Przecież przy zaoraniu posiéwu, prawie wszystkie ziarnka przykryją się ziemią, i daleko ich mniéj leży na powierzchni, niżeli tam, gdzie nasienie broną tylko albo extyrpatorem przykrywamy; a jednak w ostatnim razie wschodzi ziarno równie gęsto, chociaż go tylko połowę tyle na pole wysiejemy i silniéj nawet wzrasta.

Nie trudno przecież będzie znaleźć odpowiedź na pytanie, co się stało z ziarnami, które żadnéj nie wydały rośliny? Przez przyoranie wiele ziarn tak się głęboko dostaje, że albo wcale kiełkować nie mogą, albo jeżeli nawet kiełkują, młoda roślinka nie może się przebić przez ziemię i umiéra, zanim zdołała się wydobyć z ciemnego łona swego miejsca urodzenia i dostać do światła, albo wydostaje się mozolnie aż na powierzchnię roli, ale tak jest słaba, że znowu wkrótce ginie, albo aż do żniwa nędzny wiedzie żywot i słabe źdźbło z równie chudym wydaje kłosem.

Przedsiębrałem liczne w téj mierze próby, które tego dowodzą. W skrzynce napełnionéj pulchną, dobrą, dosyć sproszkowaną i wilgotnie utrzymywaną ziemią, sadziłem ziarnka zboża w rozmaitéj głębokości. Te, które leżały na 3 do 4 cali głęboko, wcale nie kiełkowały, nieco wyżéj leżące kiełkowały, nie doszły jednak aż do powierzchni ziemi i pod nią znowu zginęły; te ziarnka tylko, które zasadzone były na 2 cale głęboko i płycéj, wydobyły się na wiérzch z swemi zawiązkami, a mianowicie najrychléj i najbujniéj te, które tylko trochą ziemi były przykryte: rosły téż i nadal najraźniéj.

Ziarnom za głęboko leżącym nie dostaje powietrza atmosferycznego, którego do kiełkowania zarówno niezbędnie potrzebują, jak ciepła i wilgoci; brak im przeto koniecznego do kiełkowania warunku.

Przy zaorywaniu dostaje się wiele ziarn do głębokości 4 cali; jestże tam kiełkowanie możebném, a jeśli jest możebném, jak mogą delikatne zawiązki wydobyć się z takiéj głębokości.

Skoro posiéw zejdzie, spostrzegamy często, szczególniéj przy suchéj pogodzie, w całéj długości pola pasy, rzadziéj od innych pokryte. Jakaż jest tego przyczyna? Oto pod temi pasami leżą właśnie te skiby głębsze, w które przy pierwszym siéwie wrzuciliśmy ziarno, które zatém daleko głębiéj legły, niż z posiéwu drugiego i trzeciego; nic przeto z nich nie zeszło albo bardzo mało, a to co na tych pasach stoi, padło zapewne na nié przy dwóch późniejszych siéwach, a tak płycéj leżąc, rychléj téż zejść mogło.

Nie ujdzie téż uwagi bacznego dostrzegacza, że takie obrzednie smugi są nieco żółtawego koloru, że zatém stojące na nich rośliny zdają się chorować, prawdopodobnie dla tego, że się musiały mozolnie z głębi wydobywać. Ta żółtawa barwa silniéj się jeszcze pojawia przy wilgotnéj pogodzie, od

któréj długo pod ziemią zostające roślinki cierpiéć muszą, nie mogły bowiem wyparować z siebie w powietrze naciągniętéj wilgoci. Właśnie téż ten przydłuższy brak powietrza i światła w podziemném więzieniu jest przyczyną bladéj i mdłéj ich barwy. Że krzewienia się takich roślin nie łatwo oczekiwać można, już z tego wynika, że korzonki ich zanadto są głęboko, a krzewienie się tylko na powierzchni roli może miéć miejsce. Z tych powodów nie siałem już późniéj nigdy w głębszą skibę uprawki, ale kazałem naprzód przeorać połowę każdego zagona i siałem na to piérwszy raz, zaorywałem potém drugą pozostałą połowę zagonów i siałem powtórnie. Tym sposobem oszczędzałem jedno sianie a przytém i nasienie. Ponieważ ziarnka nie tak głęboko wpadały w ziemię, największa ich część zeszła, a rośliny na mojém polu równie stały gęsto jak u moich sąsiadów, którzy siali starą metodą.

Mimo tego wszakże, iż przez przyorywanie połowa może ziarn, zbyt głęboko w ziemi leżąc, przepada, to jednak posiéwy zwykle tak jeszcze gęsto wschodzą, iżbyśmy chętnie radzi pozbyć się choć połowy zeszłych roślin. Takie zbyt gęste posiéwy wiele mają niekorzyści i zbiór z nich zwykle bywa gorszy.

Przypatrzmy się podczas żniwa posiéwom przedtém tak gęsto zeszłym. Spostrzeżemy same tylko cienkie, słabe źdźbła, z małemi, krótkiemi kłosami, które naturalnie mało i rzadko dokładnie wykształcone ziarna zawiérać mogą. Oczywista, że ziarno z takiego zbioru nie przydatne jest do nowego siéwu. Czyliż się z tego powodu możemy użalać na rolę, niepogodę i klimat? Bynajmniéj, winą tego jest tylko gospodarz i jego niewłaściwa metoda siéwu. Możemyż się dziwić, jeżeli odmiana nasienia, nawet w dobrym gruncie, okaże się po przeciągu lat kilku konieczną? Zmień raczéj gęsty zasiéw na rzadszy, a gorszą metodę przykrywania go na lepszą, a odmiana nasienia, pociągająca za sobą zawsze wydatki i mitręgę, stanie się niepotrzebną.

Przy gęstym posiéwie widzimy, że każde nasienie jedno tylko źdźbło zwykle niesie i to najczęściéj słabe; przy rzadkim przeciwnie, jeżeli tylko przykryte jest płytko broną lub extyrpatorem, a gatunek roli niepośledni, znajdujemy krzaki z 5 do 10 i więcéj silnemi źdźbłami i odpowiedniemi na nich kłosami. Nieraz téż przychodzi nam podziwiać, że bardzo gęste i na pozór bardzo piękne posiéwy, na raz rzedną, a obrzednie, na pozór nierównie gorsze, w krótkim czasie zamieniają się na najgęstsze i najpiękniejsze, chociaż w obu razach grunt był jednaki.

Nie umiémy sobie wytłumaczyć przyczyny tego pojawu i uważamy to za zagadkę, co przecież bardzo jest jasne.

Nadmieniam tu jeszcze, że każda roślina potrzebuje do swego naturalnego rozwoju odpowiedniéj przestrzeni, mianowicie w perjodzie krzewienia się i wykształcania ździebła. Wówczas to tworzą się na raz liczne i silne korzenie, a pierwiastkowe bardzo delikatne i włoskowate korzonki po większéj części obumiérają. Roślina natedy bardzo się w szérz i na wysokość rozrasta. Jeżeli ma dosyć miejsca na szerokość, to jéj go i na wysokość nie braknie. Jeżeli przeciwnie zbyt jest ściśnięta, to albo przygłusza sąsiadów albo będzie przez nich przygłuszoną: od tego zależy, kto silniejszy. Albo nareszcie wszystkie cierpią, jeżeli są zarówno silne, jak to ma *np.* miejsce u roślin tegoż samego gatunku zboża. W początkach wzrostu wprawdzie poprzestają rośliny na pewnéj mniejszéj przestrzeni, jak niemowle na szczupłéj kołysce; taż sama przestrzeń wszakże równie ciasną i krępującą dla niéj będzie gdy podrośnie, jakby za ciasną była kołyska dziecinna dla wyrostka. Jeżeli tak ściśnięte korzonki znajdą głęboką rodzajną ziemię a pod nią pulchną, dobrą spodnią warstwę, to jeszcze pół biédy.

Zbyt gęste posiéwy cierpią prócz tego podczas mokréj zimy, a nawet już w jesieni i wcześnie na wiosnę, od pleśni i zgnilizny, nie dają bowiem przystępu powietrzu i obsychanie gruntu tamują.

Nareszcie wylęga zbyt gęsty posiéw daleko łatwiéj, źdźbła bowiem za cienkie są i za słabe.

Jaki siéw jest korzystniejszy, gęstszy czy rzadszy, i jaką w tém miarę zachować, doświadczenie tylko gospodarza nauczyć może. Miara wysiéwu zależy bowiem od wielu okoliczności, od natury gruntu, klimatu, nasienia i t. d.

Nieraz zdarza się słyszéć w życiu potoczném mówiących: „Jak nic nie zasieję, to téż nic nie zbiorę.“ Dosłownie biorąc jest to zupełnie prawdą, ale nieprawdą, jeżeli powiedzenie to ma znaczyć: im więcéj wysieję, tém więcej zbiorę: bo wszystko ma swoje granice, których przekroczenie więcéj szkody niż pożytku przynosi.

Od dawna już zaniechałem powszechnego tu zwyczaju gęstego siania, a wieloletnie doświadczenie przekonało mnie, że połowę nasienia używając, tyleż zbiéram, co moi sąsiedzi przy ich gęstym siéwie. Z razu wprawdzie pola moje nie wyglądają tak zielono i obiecująco, jak inne; przy żniwie przecież mam równie piękne a może i piękniejze od innych zboże.

Jeżeli bez szkody, a nawet z pożytkiem, oszczędzić można nasienia, czemużby tego nie robić, szczególniéj przy wysokich cenach zboża. Jeżeli na 100 korcach wysiéwu oszczędzić kto może corocznie 30 korcy i otrzymać za nié około 300 fl. m. k. jest to sumka zasługująca na uwzględnienie, któréjby się bezpotrzebnie i lekkomyślnie pozbawiać nie należało.

Tym końcem wszakże wypada zupełnie zaniechać starą metodę zaorywania posiéwów, a do pokrywania ich używać tylko brony lub extyrpatora, jak to już wielu płodozmiennych gospodarzy tu i owdzie u siebie zaprowadziło. Do tego jednak potrzeba stósownego przyrządzenia pola, to jest dokładnego wyrównania go przed siéwem. Przez takie pokrywanie zasiéwów usuną się wszystkie niedogodności, jakieśmy z powodu przyorywania ich wykazali. Nasienie płytko tylko pokryte ziemią, będzie mogło zejść wszystko i prawie jednocześnie. Jeżeli nawet niektóre ziarna pozostaną na powierzchni, nie przepadną, skoro nadejdzie pora wilgotna, szczególniéj téż gdy przybierzem w pomoc wałek. Zakorzenienie przytém i rozkrzewienie się będzie dokładniejsze, wszystkie bowiem ziarnka legną bliżéj pod powierzchnią, a więc i wzrost ich dalszy będzie dokładniéjszy.

O to jeszcze tylko idzie, aby utrafić właściwą miarę wysiéwu, a nie siać ani zbyt gęsto ani zbyt rzadko. Jedno jak drugie byłoby błędném; jeżeli *np.* przy życie każda roślinka potrzebuje 4 cale kwadratowe powierzchni, coby na jeden Joch około 1 mecę nasienia wymagało, dodamy chętnie połowę jeszcze tego albo drugie tyle i siać będziemy $1\frac{1}{2}$ lub 2 mece; nasienne bowiem ziarno, jak i wyrosła zeń roślina, z tylu rozlicznemi nieprzyjaciołmi ma do walczenia, iż wiele z nich ginie, posiéw przeto częstokroć o wiele zrzednie. Ale i tak wielka jeszcze będzie oszczędność w porównaniu ze starą metodą, przy któréj, przyorując, używaliśmy $3\frac{1}{2}$ mece.

Oszczędność ta tém będzie większa, im bardziéj rola będzie ulepszona, wyczyszczona, pogłębiona i zasilona; rośliny bowiem coraz się lepiéj rozkrzewią, większą zajmą powierzchnię, a tak i mniéj roślin i mniéj potrzeba będzie nasienia. ***K.***

(D. n.)

Zarząd i służba w gospodarstwie.

Uwagi nad tym przedmiotem znakomitego ze wszech miar Dombasla zdawały nam się tak trafne, iż, jakkolwiek dla odmiennych nieco od naszych stosunków pisane, nie wahamy się zamieścić w piśmie naszém, w przekonaniu, iż zdołają może zwrócić uwagę na istotne częstokroć przyczyny złéj obsługi w gospodarstwach naszych, które rzadko sobie samym, ale najchętniéj radzibyśmy zawsze przypisywać drugim. Oto są jego słowa:

Ze wszech stron słyszémy liczne użalania się gospodarzy wiejskich na niemoralność, lenistwo i obojętność, a często nawet na złą chęć podwładnych, któremi wyręczać się są przymuszeni. Z drugiéj strony wszakże natrafiamy i na takich, którym dobrze służą i którzy długie lata te same trzymają sługi. Spostrzeżenie to powinnoby zwrócić uwagę użalających się, iż w zarządzie ich równie jak wielu ich kolegów, muszą istniéć pewne okoliczności wywiérające niekorzystny wpływ na postępowanie ich oficjalistów, nie mniéj jak na moralność i prowadzenie znacznéj części ich służących folwarcznych. Cokolwiek uważny dostrzegacz rozpozna bez trudności przyczyny wad, których następstwa bardzo są szkodliwe. Zamierzyłem wskazać środki, za pomocą których każdy, w sferze swéj działalności, zdoła wpłynąć na poprawę postępowania ludzi téj klassy i utworzyć sobie sługi wierne i uległe, częstokroć nawet z całem poświęceniem interesowi jego oddane. Rady, które w téj mierze udzielę, tak większym jak i mniejszym właścicielom, czerpać będą ze spostrzeżeń, które miałem sposobność czynić u znacznéj liczby gospodarzy, równie jak z własnego doświadczenia.

Dobry wybór sług i obchodzenie się z niemi właściwe są środkami zatrzymania ich długo, a na dobrą służbę tych tylko liczyć można, którzy są z swego położenia zadowoleni i zmienić go nie pragną. Wiém dobrze, jak wiele osób jest zdania, iż nie podobna zrobić dobrego wyboru w téj klassie ludzi; jest to przecież wszędzie wielkiém złudzeniem. Jeśli pan dobry, to i słudzy będą dobrzy. Dowodem tego dostatecznym jest przykład tych gospodarzy, których wszędzie można napotkać, a którzy umieli przywiązać do siebie ludzi, wiernie im służących. Od lat kilku, ustanowiono w wielu miejscach nagrody dla czeladzi rolniczéj, którzy długi czas zostają w służbie u jednego pana. Niezawodną jest rzeczą, iż we wszystkich prawie przypadkach, panowie raczéj zasługiwaliby na nagrodę więcéj niż ich słudzy; a każdy może przez starania w zarządzie swym wewnętrznym, daleko skuteczniéj wpływać na moralność swéj czeladzi folwarcznéj, niż wszelkie nagrody.

Wybrawszy, o ile się da najlepiéj, sługi których potrzebujemy, trzeba umiéć pobłażać niektórym ich wadom, jeżeli nam chodzi o ich zatrzymanie. Nikt

nie jest doskonałym, tak pan jak i sługa; a tyle jest korzyści z używania ludzi przywiązanych do pewnego zatrudnienia, skutkiem długiego nawyknienia, iż w stosunkach z niemi ułomność ludzką uwzględnić należy. Są przecież wady którym nigdy nie należy pobłażać, a w liczbie tych kładziemy złe prowadzenie się uporczywe i przeniewierzenie się. W ostatnim przypadku, bezzwłoczne oddalenie winno być zawsze karą lekkiego nawet przewinienia, choćby nam też najbardziej był potrzebnym sługa który się go dopuścił. Nie tylko bowiem idzie o to, aby się pozbyć człowieka nierzetelnego, ale też, aby drugim okazać ważność przewinien tego rodzaju: tym sposobem zaszczepiamy w ich serca uczucie honoru, na które znaczna liczba ludzi téj klassy tkliwszą jest niż nam się wydaje.

Jedna jeszcze okoliczność przyczynia się wiele do utrzymania wierności sług: jest nią nałóg porządku u naczelnika gospodarstwa. Gdzie każda rzecz stale i starannie umieszczona jest na przeznaczoném dla niéj miejscu, gdzie wszystko jest obliczane, wymierzone, gdzie się zapisuje przychód i rozchód tak produktów jak narzędzi, tam nie zakradną się narowy przeniewierzenia, będące naturalném następstwem nieładu w administracji, zakorzenionego w wielu gospodarstwach. Pieczołowitość ta wszakże winna być bez wszelakiéj przesady, raczéj jako warunek utrzymania wewnętrznego porządku niż jako środek ostrożności; jeżeli bowiem mamy sługi wierne, wiele na tém zależy, aby im okazać zaufanie, a nic tak nie boli człowieka uczciwego jak niesłuszna podejrzliwość. Obowiązkiem też jest pana starać się przekonać, do jakiego stopnia liczyć może na wierność każdego ze sług swoich; a wówczas nie okazywać mu nigdy mniéj zaufania niż na nié zasługuje. Słudzy rzetelni zresztą, lubią ten ład wewnętrzny, który porządek ich i wierność uwydatnia.

Niezawodném jest również, iż jeżeli pan chce być otoczony sługami uczciwemi i wiernemi, piérwszym jest tego warunkiem, aby postępowanie jego własne odznaczało się prawością i rzetelnością, tak w stosunkach jego ze służącemi jak i w interesach z obcemi. Słudzy osądzają panów swych pod tym względem, z przenikliwością któréj najtroskliwsza przezorność nie zdoła omylić; a człowiek dający z siebie przykład złéj wiary albo nierzetelnego postępowania w interesach, daremnie by wymagał, aby ludzie jego, w stosunkach z nim, prawemi byli i wiernemi.

Słudzy powinni miéć dobre utrzymanie tak w zapłacie jak w jedzeniu; nie wypada wszakże odstępować w téj mierze od zwyczajów w okolicy przyjętych. Podwyższanie płacy ponad zwykłe granice, nie powinno przynajmniéj miéć miejsca jak stopniowo, w epoce odnawiania umowy, i jako dowód zadowolnienia za już oddane usługi. Innemi raczéj sposobami należałoby starać się zrobić im przyjemném położenie w którém się znajdują: słodyczą w zarządzie a szczególniéj ścisłą sprawiedliwością w postępowaniu, najłacniéj dopniemy tego celu. Dobry pan z łatwością się przywiązuje do sług swoich; ale łaskawość jego w téj mierze niech będzie raczéj ogólną, a niech unika szczególnych objawów upodobania, które zbyt często przybiérają charakter względów osobistych — faworów, których przedewszystkiém ma się wystrzegać.

Rozkazywaaie niech będzie pewne, jędrne, ale bez cierpkości; ściśle pan przeto winien strzedz granicy oddzielającéj przesadzoną surowość od pobłażania wyradzającego się w słabość. Potrzeba do tego, by umiał ciągle być panem siebie, aby zasadą jego było powstrzymywać wszelkie uniesienia namiętne, albo przynajmniéj wyczekiwać dopóki się nie uspokoi, zanim wystąpi z wyrzutami i naganą, a tém bardziéj zanim postanowi co ważnego. Nigdy prawie nie wydarzy się, aby sługa chybił uszanowania winnego panu, jeżeli ten zachowa powagę i umiarkowanie, którego przykład zawsze winien przełożony dawać swym podwładnym. Kto nie umié być jędrnym tylko za pomocą gniéwu, nie jest stworzonym do rozkazywania drugim.

Rozkazy powinny być zawsze jasne i pewne, nie ulegające żadnemu sporowi, żadnéj kontradykcji; nie należy przecież brać za upór, za sprzeciwianie się, uwag wyrozumowanych nad powodami, jakieby skłonić mogły do działania inaczéj niż pan zamiérzył: pan raczéj winien uwagi te przyjąć z zajęciem, i ocenić je bez uporu i bez uprzedzenia względem swych własnych pomysłów. Należałoby, aby jak najwięcéj rozprawiał z swemi ludźmi o tém co się ma robić; nic im bardziéj nie doda zachęty i nie obudzi zamiłowania do téj pracy; ale skoro raz co postanowi i poleci, winien ściśle wymagać, aby było wykonaném. Rzekłbym, w téj mierze, że tylko ludzie z słabym charakterem obawiają się *sług rezonujących;* wszakże mnie ich uwagi do niczego nie obowiązują; a skoro pan, którego jędrność znana, objawił swą wolę rozkazem stanowczym, nikogo nie zbierze ochota rezonować, boby się to nie na wiele przydało. Pan zresztą powinien pamiętać, że ponieważ on ostatecznie względem wszelkich uwag decyduje, jeżeli je przyjął, więc je winien uważać jak swoje własne, a w razie niepomyślnego wypadku,

nie wolno mu zrzucać za to odpowiedzialności na tych, którzy mu swe zdanie w téj mierze objawili: on bowiem sam winien, jeśli takiéj rady usłuchał, i słabością by było chcieć winę tę przypisywać komu drugiemu. Byłoby również słabością ze strony pana, użalać się przed swemi podwładnemi, na błędy albo niedbałość przez którego z nich popełnioną. Do tego powinny być zawsze skierowane wyrzuty, kto na nié zasłużył.

Istnieje nareszcie przyczyna, która więcéj i ogólniéj niż każda inna stanowi powód do błędów, popełnianych przez służących, na jakie narzeka tak wielka liczba gospodarzy: przyczyną tą jest błędne wykonywanie władzy. Mało osób zwraca na ten błąd uwagę, w przekonaniu, że tylko w wielkim zakładzie, liczącym znaczną ilość osób, użyteczném być może uporządkowanie, za pomocą pewnéj organizacji, podawania podwładnym rozkazów wychodzących od przełożonego. Zupełnym to jest błędem; w małych bowiem przedsięwzięciach, równie jak w największych, wykonywanie władzy podlega pewnym prawidłom, których, bez najbardziéj stanowczych niedogodności, naruszyć nie można.

Każdy ma słuchać jednego tylko, i powinen wiedzieć, w każdym razie, kogo ma słuchać; tak jak z drugiéj strony, każdy powinien wiedzieć komu może rozkazywać, bez obawy aby poleceń jego nie krzyżowały rozkazy przez kogo innego wydane. W tych kilku wyrazach mieści się cała tajemnica organizacji hierarchicznéj w podawaniu rozkazów: jest to zasada *jedności władzy*, zasada stosująca się do wszystkich stosunków, gdzie się znajdują ludzie mający ulegać drugim, któréj pogwałcenie pociąga za sobą osłabienie władzy a posłuszeństwo czyni niepewném i nieregularném.

Jedność w odpowiedzialności nie mniéj jest ważną jak jedność władzy. Skoro robotnicy użyci są oddzielnie do pewnych osobnych zatrudnień, odpowiedzialność jest dla każdego z nich osobistą, to jest, iż do każdego z nich skierować można naganę lub pochwałę, na którąby wykonaniem czynności swéj zasłużył. Ale kiedy dwóch albo więcéj ludzi użytych jest razem do téj saméj roboty, odpowiedzialność nie cięży wtedy na nikim; bo wszelka odpowiedzialność wspólna, nawet dwóch tylko osób, jest zupełném złudzeniem. Stracone będą słowa na upomnienia lub wyrzuty skierowane ryczałtem do kilku robotników pracujących wspólnie; ale zupełnie rzecz inna, jeżeli odpowiedzialność za wykonanie ciężу na jednym z nich, który rozkaz od ciebie odebrał i ma obowiązek dopilnować, aby był wykonanym. I w rzeczy saméj, odpowiedzialność nie może ciężyć na jednym, z powodu spólnéj czynności, chyba wtenczas, jeżeli ma władzę nad drugiemi. Jedność zatém odpowiedzialności i jedność władzy są dwa warunki ściśle z sobą związane, które winny być podstawą wszelakich rozporządzeń. Zarówno to jest prawdą w przedsięwzięcich zatrudniających małą liczbę ludzi i przy najmniejszych robotach, jak dla czynności największych i najobszerniejszych zakładów.

„W tym domu każdy rozkazuje,“ zwykła mawiać czeladź folwarczna, w pewnych gospodarstwach. I w rzeczy saméj, wystawmy sobie gospodarza mającego jednego albo dwóch synów dorosłych i trzech albo cztérech służących różnego rodzaju... Ojciec, matka, synowie, a często jeszcze i córka, każdy z swojéj strony wydaje rozkazy, które się na wszystkie strony krzyżują. Powstaje wówczas nieład nie do opisania: synowie ciągle się wadzą między sobą i z ojcem: a ten się gniéwa i wrzeszczy na wszystkich. Jeżeli się zdarzy, że spokój do domu zawita, to tylko dla tego, że skutkiem ogólnego zniechęcenia i umęczenia popadli wszyscy w bezwładność i otrętwiałość. W każdym razie, pan nie przestanie narzékać na niekarność czeladzi i na brak uszanowanie i powolności dzieci w tych czasach. Nie widzi, że on sam wszystkiemu winien, i wszystko złe ztąd idzie, że nie umié wykonywać swéj władzy. Rzadko sługa dotrzyma roku w takim domu. Wszelako, przypatrzywszy się z bliska jak się prawie wszędzie dzieje, spostrzeżemy, że nieład ten bardzo się zagnieździł, choć nie w równym stopniu, w wielkiéj liczbie gospodarstw wiejskich; mało nas téż zadziwi ten nałóg niestałości, charakteryzujący w ogóle czeladź folwarczną, przewłóczącą się bez końca z jednego gospodarstwa do drugiego. Wszystkie inne wady, które im zarzucają, są naturalném następstwem téj niestałości i tych zmian wiecznych; sługa bowiem nie może się zająć z pewnego rodzaju udziałem powierzoném mu zatrudnieniem, jeżeli przez dłuższy nieco pobyt nie przywiązał się do domu dla którego pracuje. Narowy lenistwa i niedbalstwa są zawsze skutkiem tych ciągłych wędrówek czeladzi. *(D. n.)*

Kalendarstwo.

(Nadesłane)

A pfe, koncept z kalendarza! Po czasach zasłużonéj czy niezasłużonéj reputacji, przyszły u nas kalendarze do niereputacji, kiedy ich konceptami pomiatano. Za granicą wychodzą dzisiaj kalendarze, których konceptami pomiatać niepodobna. Leży prze-

demną właśnie *Illustrirter Kalender für 1854. Jahrbuch der Ereignisse, Bestrebungen und Fortschritte im Völkerleben und im Gebiete der Wissenschaften, Künste und Gewerbe.* IX. Jahrgang. Mit vielen in den Text gedruckten Abbildungen. Leipzig Verlagsbuchhandlung von J. J. Weber 1854. (str. XLVIII. 248. 4º).

Przeglądnijmy ten kalendarz:

Zaczyna się przedmową redakcji, a więc ma redakcją, który to wniosek wyprowadzam dla nakładców kalendarzy, u nas wychodzących. Potrzeba, aby każde dzieło, nie mające autora, miało redaktora; a że gazety, kalendarze nie mają autorów, potrzeba, aby miały redaktorów. Jakoż gazety i inne pisma perjodyczne mają u nas redaktorów, a nawet rzadko które obchodzi się bez żadnego płatnego spółpracownika. Kalendarze nie mają redaktora, tém mniéj redakcji, bo zdrowo rzecz biorąc redaktora jeszcze redakcją nazwać nie można. Otóż jak należałoby życzyć, aby na większych pismach perjodycznych podpisywała się redakcja odpowiedzialna, tak należałoby życzyć, aby na kalendarzach podpisywał się redaktor odpowiedzialny, oczywiście nie przed samém prawem krajowém, ale i przed prawem wiedzy i nauki.

Nasz illustrowany kalendarz lipski nakładu Webera doskonali się powoli. Redakcja w przedmowie powiada: „jeszcze zamiaru naszego nie dopięliśmy; wszakże spodziéwamy się, iż się do niego coraz bardziéj zbliżymy i dokazalibyśmy swego wcześniéj, gdyby się dał pominąć wzgląd na objętość dzieła.“

Redakcja podpisała swoją przedmowę w październiku 1853 r. zkąd wnosimy, że aż do tego czasu porządkowaniem zajętą była, że się zatém ani zbytnie spieszyła, ani opóźniła.

Gdyby u nas jaki wydawca kalendarza postarał się o redakcją, a przynajmniéj o redaktora, wnet by się pozbył aż do uprzykrzenia licznéj a krajowi i kalendarstwu niczém nie przysługującéj się konkurencji. Mądréj głowie, dość dwie słowie!

Po rzeczy ściśle kalendarskiéj, zamieszczony jest spis najważniejszych niemieckich targów rocznych, na wełnę i bydło, daléj roczny kalendarz z podpodziałami, kalendarz historyczny, w którym zdarzenia odnoszą się do 1852 r. Idzie następnie dworski i państwowy kalendarz, kalendarz wojskowy i marynarski, a na str. 46 zaczyna się kalendarz rolniczy. W tym oddziale zamieszczona jest rozprawa pod tytułem: Pogląd na usiłowania i wyniki niemieckiego rolnictwa w 1852 r. Niechaj nam wolno będzie z tego artykułu pozamieszczać tutaj wyimki:

„W zawodzie rolniczym niedosyć umiejętności, potrzeba także możności. Postrzegamy wszędzie, że gospodarstwo majętnego a bardziéj jeszcze bogatego, byleby miał zdrowy rozum, odznacza się silném bydłem, urodzajnémi rolami i łąkami; podczas kiedy gospodarstwo ubogiego zawsze nędznie wygląda, bo z nędzy tylko się nędza rodzi.... Zamożność rolników bardzo korzystnie wpływa na wszystkie spółeczne stosunki, na wyżywienie ludności, na industrją i handel; ubóstwo rolników zmniejsza produkcją żywności i odbyt artykułów miejskiego wyrobu i handlu. Do znajomości rzeczy potrzeba pieniędzy: dwie te potęgi w spółce tylko czegokolwiek w rolnictwie dokażą. Światowładne pieniądze są główną dźwignią w rolnictwie, a brak ich jest źródłem braku nawozów, na który się dzisiejsze rolnictwo uskarża. Brak kapitału obrotowego jest główną wadą dzisiejszego rolnictwa; tego dowodzi uprawa roli, tego chów bydła, a częstokroć podaremnie walczy znajomość zawodu z nieprzyjacielem, często jawiącym się z nienacka, niepokonalnym bez sił dostatecznych.

Aby skutecznie gospodarować, nie zaniedbać żadnéj miejscowo-potrzebnéj poprawy, należy być gospodarzem właścicielem bez długu i z kapitałem, albo dzierżawcą i pieniężnym i za sprzyjającym kontraktem na posadzie będącym. W przecięciu, dobra są aż po połowę prawdziwéj wartości obdłużone; właściciele ponoszą tedy ciężary od połowy, która jest prawdziwą własnością wierzycieli; odsetki przewyższają najczęściéj dochody, zwłaszcza w czasach, w których pożyczki państwowe wypędziły w górę stopę odsetkową. Dochody rolnicze miewa się zwykle za większe niż są w rzeczywistości; wszakże wysokie ceny zboża są dopiero skutkami lichych zbiorów; wszakże po obfitych zbiorach ceny spadają, a korzyści przypadają tylko małéj liczbie osób.“

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Oznaki mléczności krów. Dr. Meyer z Altenburga, opisuje w Henneberga „*Journ. f. Landw.*“ oznaki, po których o mléczności krów sądzić można.

— Cała budowa okazywać winna charakter silny, przytém jednakże czuły, łagodny, żeński. Głowa ma być delikatna, długa, nie za széroka; rogi małe, silne, jasnéj barwy; uszy z cienką skórką, przeźroczyste, z obfitym tłuszczem usznym; powieki nagie; oczy duże, jasne, łagodne i wesołe; nozdrze połyskujące, miernie wilgotne; pysk szeroki z miękkiemi wargami; szyja długa, cienka; pierś głęboka, széroka; beczkowate żebra; brzuch głęboki,

obszerny; grzbiet równy, széroki; krzyże silne; széroki zad; miednica obszerna; długi, cienki ogon; regularnie ukształcone wymię; cienka, lekko odstająca, elastyczna skóra i miękka, równa, gładko przylégająca szerść. Dokładnie wykształcone i silne organa oddychania i trawienia. Wielkie téż mają znaczenie tak zwane żyły mléczne i dołki mléczne; im większa średnica tych żył, tém obfitsze może być, przy normalnym zresztą stanie bydlęcia, tworzenie się krwi i mléka. O Guénona systemacie tarczowym (tarcze czyli lirowate kształty, które tworzy odmienny układ włosów na zadzie bydlęcia, zacząwszy od osady ogona aż do wymienia), mówi Dr. Meyer, iż obok powyższych wskazówek, może być środkiem pomocniczym bardzo pożytecznym i ważnym; prawie zawsze bowiem daje się zastósować do bydląt zaledwie pół roku mających, a nawet do indywiduów męzkich, dając wskazówkę, które byczki do rozpłodu mają być przychowane.

Korespondencya.

Z pod Krosna.

Szanowny Redaktorze!

38 Numer tygodnika uwiadamia, że roczne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego Krakowskiego będzie obradować nad kilku kwestjami ważnemi dla krajowego rolnictwa. Nie będąc wcielony w czynności towarzystwa roln. krak. nie wiem czy kwestje, które tu niżéj umieszczam były przez towarzystwo wzięte pod uwagę, a polecam je w niewiadomości mojéj, jako n stręczające się potrzeby w zachodniéj części naszéj prowincyi.

Młocarnia stała się żywotną potrzebą gospodarstw naszych. Nie tylko drogość najemnika do młócenia w jesieni, ale częstokroć brak onego zupełny, zniewala tych do kupowania zboża na zasiéw, którzy nie mają młocarni. Rękami zatém młóci się po największéj części owies dla koni roboczych i to co wymaga potrzeba domowa; a postępowanie takie staje się niezmiernie kosztowném. Nie każdy jest w stanie zwiedzić fabryki machin do młócenia, a mniéj jeszcze porównać i ocenić wyroby różnych tego rodzaju przedsiębiorców. Rzetelność fabrykanta jest w téj mierze jedyną radą dla gospodarza nieznawcy; nieszczęściem zaś bardzo często niezmiernie niedostateczną rękojmią, aby nie doznał dotkliwego zawodu. Niektóre maszyny do młócenia w naszéj okolicy są tańsze i lepsze choć zrobione przez młynarzy i mechaników miejscowych, niżeli te, które wyszły z fabryk prowadzonych przez znawców przedsiębiorstwa. Tańsze bo drewniane, a lepsze bo pojedyńcza ich budowa czyni naprawę części zepsutych możebną ludziom, którzy zalecają się wrodzonym a nieuprawnym talentem do mechaniki. Inne są z natury konstrukcyi swéj nierównie doskonalsze, ale źle wykonane; psują się zatem zaraz z początku, a nim nadejdą z fabryki części, które się zepsuły, stoi maszyna nieczynnie dwa tygodnie w czasie naglącéj potrzeby. Trzecie w końcu, bardzo dobre, są tak drogie i wielkie, że są nieprzystępne dla właścicieli mniejszych folwarków. Ta niepewność, gdzie i u kogo można dostać młocarni odpowiednych różnym potrzebom, po cenach miernych, a zbudowanych tak dobrze jak tego w kraju żądać można, i na jakie wypłaty, — jest nader przykrą dla gospodarzy. Zdanie towarzystwa rolniczego może być jedynie dostateczną rękojmią i radą bezstronną, na jaką spuścić się może gospodarz, choćby najmniéj obeznany z przedmiotem. Komitet towarzystwa najłatwiéj jest w stanie osądzić, o ile pewna konstrukcya może odpowiedzieć celowi, Komitet może łatwiéj znaleźć środki poznania, któréj fabryki wyrób bywa najdokładniejszy a przez to najtańszy. Komitet ma wzory i doświadczenia przed sobą więcéj niż krajowe i łatwiéj może wydać sąd sprawiedliwy niżeli pojedyńcze indywidua osobiście interessowane. Zgromadzenie przeto członków towarzystwa roln. krak. mające się odbyć 9 października mogłoby rozstrzygnięciem téj kwestyi znaczną pomoc przynieść krajowi.

Drugą potrzebą dającą się uczuć w okolicy naszéj, a zapewne nie mniéj i w innych, są *filjalne towarzystwa rolnicze*, za pomocą których mogliby członkowie krótszą i łatwiejszą drogą mieć udział w czynnościach towarzystwa rolniczego krakowskiego i spieszniéj załatwiać potrzeby miejscowe swéj okolicy, niżeli to być może przez korespondencye wprost z towarzystwem rolniczém krakowskiém.

Trzecią kwestyą ważną dla rolnictwa zachodniéj Galicji jest potrzeba zakładu, w którymby nietylko teoretyczną i ogólną naukę rolnictwa czerpać można, ale nadewszystko praktyczną, osobliwie *zasady i początki krajowego rolnictwa.* Szkoła rolnicza w Dublanach będzie zawsze szkołą dla wielkich gospodarstw, a nadewszystko dla wschodniéj Galicji i podobnych miejscowością do jéj położenia. Mniéj zatém może być nauczającym wzorem dla gospodarzy pracujących w Galicji zachodniéj i w innych zupełnie okolicznościach. W szkole technicznéj krakowskiéj jest wprawdzie wykład rolnictwa, doświadczenie jednak uczy nas, że wykład taki, chociażby najlepiéj wykonany, nieodpowiada nigdy celowi swojemu, i jeżeli ma przynieść owoce, musi być praktyczny i podzielony na przedmioty z jakich składa się choćby najbardziéj początkowa nauka rolnictwa.

Komitet towarzystwa rolniczego raczy uwzględnić te kwestje jako wyraz potrzeb dających się mocno uczuć w rolnictwie zachodniéj Galicji.

Marcelli Jawornicki. Redaktor odpowiedz.— Nakł. J. Wildt.— W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.